

**Pozorna unia... Rzeczpospolita, Polacy
i rodzina narodów słowiańskich
w *Wywodzie Dembołęckiego*
(geneza – znaczenie – predestynacja)**

Radosław Sztyber
Uniwersytet Zielonogórski
ORCID: 0000-0003-2955-1597

**An Apparent Union... Polish-Lithuanian Commonwealth,
Poles and the Family of Slavic Nations in *Wywód [Treatise]*
by Dembołęcki (Genesis – Meaning – Predestination)**

Abstract: The sketch is an attempt at presenting Wojciech Dembołęcki's views (contained in *Wywód jedynowłasnego państwa świata [Treatise on the only True Country of the World]*) on some issues, especially political issues, concerning the authority of Poles and its origin. The book published in 1633 (Warsaw) seems to be very controversial for its reader may find a lot of megalomaniac concepts often based on presumptions, historical usurpations, re-interpretations or simply naive etymology. The mentioned manipulations in the sphere of philosophy of history allowed the author to come to incredible conclusions. The fundamental one is connected with the first ever language that was spoken in paradise. The Franciscan writer convinced it was the Slavic tongue ("słowiański" from the Polish "słowo" – "word"), in effect Slavs must have been the oldest people of the world. There are numerous consequences of such an assumption, nevertheless the Poles were particularly privileged – as noble descendants of Adam and Eve – and only they participated in the mankind development process, they were responsible for civilization achievements, founded first ever cities, established the state system (and even regalia), defeated various military powers in the past, etc. Therefore, they allegedly had an exclusive right to rule countries and nations of the whole globe. This is the most important message of the book in question, although the author himself probably did not believe in his own imaginary theory fabricated just for show and because of overly ambitious Polish noblemen's needs.

Key words: national megalomania, Wojciech Dembołęcki, Sarmaticism, Polish philosophy of history

Słowa kluczowe: megalomania narodowa, Wojciech Dembołęcki, sarmatyzm, polska historiozofia

Wywód jedynowłasnego państwa świata (Warszawa 1633) Wojciecha Dembołęckiego przez stulecia budził rozmaite kontrowersje, głównie z powodu zawartych w traktacie skrajnie megalomańskich idei. Karkołomnym pomysłem historiozoficznym towarzyszyły serie osobliwości językowych – kuriozalne etymologie czy kalambury – mające uwierzytelnić rzekomo prawdziwy obraz minionego wczoraj, nawet tego najdawniejszego, ponieważ pióro kolorysty sięga dna czasów. Powiedzmy już na wstępie – początek Słowian siedemnastowieczny pisarz upatruje u zarania dziejów, kiedy to starotestamentowy Adam w swoistym akcie kreacyjnym nazywał poszczególne przejawy bytu. Czynił to bezsprzecznie z wykorzystaniem jednostek leksykalnych, zatem mowa, jakiej używał – zgodnie z regułami etiologii biblijnej – wzięła swe miano od słów właśnie. W konsekwencji tej logiki, przekonywał obdarzony ponadprzeciętną fantazją ksiądz Wojciech, na ustach pierwszego mężczyzny pozostawała słowiańszczyzna, co miało dowodzić tożsamości narodowej stworzonego przez Boga człowieka (por. s. 301)¹. Spostrzeżenie to, będące w istocie tendencyjnie skrojoną spekulacją, okazało się przesłanką brzemiennej w skutki dla całej „wywodowej” teorii, legło u podstaw koncepcji, o której z perspektywy obiektywnego lektora wolno powiedzieć, że to kolos na glinianych nogach. Taką mniej więcej ocenę dziełu wystawili jego pierwsi czytelnicy, mianowicie konfratry zakonni franciszkańskiego autora. Krytycy grzmieli zdecydowanie już w rok po wytłoczeniu osobliwej publikacji:

wydał Dembołęcki książeczkę, czyli raczej głupstwo o historii przedpotopowej, w której uczy, że język słowiański jest najdawniejszy ze wszystkich języków, że jest dlatego pniem, z którego inne wyrodziły się mowy: i język święty hebrajski i grecki, łaciński, niemiecki i arabski i ile jest tylko na świecie języków, dalej, że językiem słowiańskim i polskim mówił Bóg i Adam w raju, i popłół wiele innych straszliwych dzieciństw, które wstyd przynoszą dla mężów rozsądnych. Ma też i wiele cytacji wyciągniętych z *Pisma św.*, ale zepsutych i fałszywie ułożonych: a dowodzi, że jego książeczce ma być taka dawana wiara, jak artykułowi wiary. Tę książeczkę wszędzie rozrzuca i zakon obrzydza; tak dalece, że wiele panów i szlachty gorszy się i dziwi: jak może być zakon franciszkański tak bardzo rozpuszczony, żeby jednego brata wagabundę nie mógł poskromić i zatrzymać pod furką².

Oczywiście wyobrażenia pomieszczone w *Wywodzie* mają dziś wartość absolutnie historyczną, znikomą, jeśli po prostu nie żadną, niemniej w XVII stuleciu z pewnością dobrze wpisywały się w nurt myśli kształtujących mentalność i kulturę sarmacką. Rezultaty fantazji Dembołęckiego podziały – zauważał Henryk Barycz, a obserwację tę powtórzył Andrzej Feliks Grabski – „jak haszysz na niewyrobione umysłowo tłumy szlacheckie, rozbudzając w nich megalomanię narodową, swoisty mesjanizm,

¹ Wszystkie cytaty z *Wyvodu* pochodzą z: R. Szyber, „Skądże to zblażnienie świata”? *Wojciecha Dembołęckiego „Wywód jedynowłasnego państwa świata” (studium monograficzne i edycja krytyczna)*, Zielona Góra 2012.

² Cyt. za: J. Bartoszewicz, *Studia historyczne i literackie*, t. 2, Kraków 1881, s. 104–105. Fragmenty tej opinii przedrukował także Z. Gloger (*Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 3, Warszawa 1902, s. 313).

przekonanie o Polsce jako kraju wybranym przez Boga³. Do gustu mogły przypaść głodnym pochlebstw i komplementów herbowym słowa nieomal otwierające książkę z 1633 r., wyrażają bowiem przede wszystkim życzenie, aczkolwiek zarazem ustalają uprzywilejowaną pozycję jej adresatów – „nazacniejszym i nastarodawniejszym narodom Korony Polskiej i wszem inszym słowieńskiego języka – zdrowia, szczęścia i sławy przy łasce Bożej” (s. 280). Już choćby z tej wypowiedzi wynika niezbitcie, iż Słowianie mieli zajmować wyjątkowe miejsce na arenie międzynarodowej, przy czym elitę w tym szacownym gronie stanowili obywatele ówczesnej Rzeczypospolitej. Dembołęcki wszakże niestrudzenie brnie dalej w swych dywagacjach i, powołując się na werset z pseudoepigraficznej księgi Ezdrasza⁴, formułuje znamienne zachęty:

wszyscy [chlubę z godności narodu wybranego] (a osobliwie Polacy) przyjmijcie jako swoją własną. Wszyscy się z niej cieszcicie jako z osobliwego klejnotu. Wszyscy się nią szczyćcie [...]. Wszyscy się chlubicie, bo jest z czego, iż was taką godnością [Bóg] uczcić raczył. Biercież z niej uciechę, a proszę wdzięcznym okiem, bo nie pochlebstwo jest, ale istotna prawda. [...] A to na cześć i na chwałę prawdy ś. P. Jezusa Chrystusa i na odpór dzisiejszym historykom naszą własną chlubę różnym inszym narodom przypisującym (s. 285).

Omawiany zabytek sprzed blisko czterech wieków słusznie uchodzi za tekst kuriozalny. Jego sprawcy zarzuca się nieomal odruchowo brak kompetencji lingwistycznych, w efekcie czego nie dziwi zapowiedź inicjalna jednego z segmentów omówienia tej książki wykonana przez historyka filozofii Zbigniewa Ogonowskiego – *Lingwistyczna ekwilibrystyka księdza Wojciecha*⁵. Nie dziwi też w tym kontekście uwaga Samuela Bogusława Lindego:

zapęd za samem podobieństwem tych lub owych głosek, bez uwagi na znaczenie i okoliczności słowa, do śmiesznych wniosków doprowadził Dębołęckiego [...], z których osobliwie [...], uroiwszy sobie, że wszystkie wschodnie i zachodnie języki ze słowiańskiego wszczęły się, „Ateny” ze słowiańskiego „uteni”, po naszymu „uczenie”, „Abel” od „ubył” (bo ubył, gdy go Kaim zabił) [...] bałamutnie wprowadza⁶.

To właściwie reprezentatywne poglądy o traktacie, a można by ich przytoczyć o wiele więcej i jest tych pograżających opinii bez liku⁷. Julian Tuwim

³ A. F. Grabski, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2000, s. 58.

⁴ „Przyjmijcie ofiarowany dar i radujcie się, dziękując temu, który powołał was do królestwa niebieskiego” (4 Ez, 2, 36–37). W *Wywodzie* znajdziemy lekcję tego fragmentu w nieco odmiennym i niejako komentowanym (amplifikowanym) brzmieniu: „»Biercie uciechę chluby waszej, dziękując Bogu, który was do królestw niebieskich«, to jest władzą niebieską w Jadamie poczętą ustanowionych, »powołać raczył«” (s. 285).

⁵ Z. Ogonowski, *Z dziejów megalomanii narodowej, w: Filozofia polityczna w Polsce XVII wieku i tradycje demokracji europejskiej*, Warszawa 1992, s. 157–173.

⁶ S. B. Linde, *Prawidła etymologii przystosowane do języka polskiego*, (§ 2), w: tegoż, *Słownik języka polskiego*, t. 1, cz. 1, Warszawa 1807.

⁷ Jeden jeszcze przykład to komentarz wiersza, który powstał w odpowiedzi na *Wywód*: „bezsens [...] tendencyjnych wywodów [Dembołęckiego] wyśmiał w nader celnym paszkwilu

w szkicu pod wymownym tytułem *Książ Dębolecki i jego parafianie* efektownie stwierdzał: „żadna gałąź wiedzy nie obrosła taką obfitością przysłowiowych gruszek na wierzbie i niebieskich migdałów co językoznawstwo, a zwłaszcza ten dział językoznawstwa, który się najbardziej do fantazji i fabulizowania nadaje, a mianowicie etymologia”⁸. Natomiast Umberto Eco w innym ujęciu oceniał zjawisko na tle europejskim i w odniesieniu do epok wcześniejszych:

filologicznej słabości średniowiecznych analiz dowodzi bogata praktyka studiów etymologicznych czy to autorstwa Izzydora z Sewilli, czy Wergiliusza z Tuluzy. Średniowieczna etymologia nie ma nic wspólnego z badaniem pochodzenia wyrazów, lecz raczej z filozofią, teologią, etyką czy poetyką. Każda średniowieczna etymologia, z etymologicznego punktu widzenia, jest fałszerstwem⁹.

Zresztą „nie brakło językoznawców patriotów, pragnących dla swojej mowy rodzinnej pozyskać chwałę najstarszego języka świata”¹⁰ – dowodził z kolei Jan Reychman. Wspomina się i o tych sprawach, ponieważ w tym kontekście intrygująco wypada stwierdzenie Kamila Jurewicza:

tekst jest [...] właściwie niezny – czasem niestety również przywołującym go badaczom, cytującym (i niekiedy powtarzającym jeden za drugim choćby błędny tytuł) z ironicznym uśmiechem i politowaniem co bardziej smakowite fragmenty, które – wyrwane z kontekstu – rzeczywiście sprawiają wrażenie dzieła szaleńca. Na sali rozlega się chichot i sprawę Dęboleckiego można zamknąć¹¹.

Niestety badacz poprzestał na tej konstatacji i nie rozwinął swojej myśli, tj. nie określił przyczyn, z racji których *Wywód* zasługuje na uwagę. Wolno wszakże domniemywać, iż chodzi o autentyczny szacunek dla erudycji duchownego, ujawniony choćby w treści *Perspektywy*, a to – dodajmy – swoisty metodologiczny wstęp do traktatu, wstęp, uzupełnijmy jednocześnie, wydany przez K. Jurewicza i wyposażony w wszechstronnie opracowany komentarz rzeczowy. I tak, słowa uznania dla Dęboleckiego niewątpliwie się należą, skoro zarejestrował całkiem sporo trafnie rozpoznanych zjawisk językowych (w zakresie fonetyki czy zwyczajów ortograficznych)¹², wykazał się też znajomością wielu prac poświęconych

[...] Andrzej Wiszowaty. Sztyżąc z pseudoetymologii Dęboleckiego [...], tworzy mnóstwo zabawnych neologizmów jak np. Oboryczniący, Chwałodójowie, Harculec, w Babimłonie, w którym Polacy mieszkali itp. W ten wielce dowcipny sposób naśladuje językowe zabiegi Dęboleckiego i kpi z jego megalomanii podszytej pochlebstwem” (*Poeci polskiego baroku*, wstęp, wyb. i oprac. J. Sokołowska i K. Żukowska, t. 1, Warszawa 1977, s. 957).

⁸ J. Tuwim, *Pegaz dęba, czyli panopticum poetyckie*, Kraków 1950, s. 330.

⁹ U. Eco, *Od drzewa do labiryntu. Studia historyczne o znaku i interpretacji*, tłum. G. Jurkowlaniec, M. Surma-Gawłowska, J. Szymanowska i A. Zawadzki, Warszawa 2009, s. 189.

¹⁰ J. Reychman, *Od wieży Babel do językoznawstwa porównawczego*, Warszawa 1969, s. 63.

¹¹ K. Jurewicz, *Wojciech Dębolecki i jego „Wywód...”*, „Terminus” 2007, z. 1 (16), s. 279.

¹² Wypowiedział „słuszną tezę odnoszącą się do stopniowych zmian zachodzących w poszczególnych językach” (J. Puzynina, *Ze staropolskich teorii pochodzenia narodu i języka polskiego (Wojciech Dębolecki)*, „Poradnik Językowy” 1955, z. 10, s. 371). Niektóre uwagi Dęboleckiego „nie są pozbawione podkładu realnej obserwacji zjawisk fonetycznych, jak

tym kwestiom. Wymieńmy nazwiska wybranych tylko uczonych (w tym leksykografów, ale i dziejopisów) oraz pseudouczonych, którzy ponoszą za nie odpowiedzialność: Johannes Goropius Becanus, Ambrogio Calepino, Marek Tulliusz Cicero, Johannes Drusius, Charles Estienne (Carolus Stephanus), Euzebiusz z Cezarei, Józef Flawiusz, Giacomo Filippo Foresti da Bergamo, Gilbert Genebrard, Konrad Gesner, Jehuda ha-Nasi, Herodot, św. Hieronim, św. Izydor, Marcus Junianus Justinus, Wincenty Kadłubek, Marek Porcjusz Katon (Katon Starszy), Ptolemeusz Klaudiusz, Angelus Rocca, Werner Rolewinck, Stanisław Sarnicki, Hartmann Schedel, Strabon, Swetoniusz, Pliniusz Starszy, Genaeus Pompeius Trogus, Tukidydes z Aten, Marek Terencjusz Varro (por. s. 281–334). Rejestr ten jest z założenia poglądowy i przez to niekompletny, nadto zupełnie nie uwzględnia ksiąg starotestamentowych oraz biblijnych apokryfów¹³. Słowem, o ignorancję Dembołęckiego trudno oskarżać¹⁴.

W badaniach nad *Wywodem* zastanawia kolejne zdanie, tym razem Marii Kochańskiej: „u Dembołęckiego zainteresowania językowe pełnią funkcję wyraźnie służebną”¹⁵, a spostrzeżenie to nieco koliduje z orzeczeniem K. Jurewicza, iż Dembołęcki włączył się do dyskusji w kontekście „poszukiwań prajęzyka i »języka uniwersalnego«, którymi zajmowały się największe umysły w całej Europie”¹⁶. Obserwację uczonej potwierdza sam tryb pracy pisarza. Wynotował on ze słownika wspomnianego wcześniej Estienne’a¹⁷ tylko niektóre hasła odznaczające się obocznym zapisem i zdaje się, że czynił to dość pośpiesznie (co też wyjaśnia niektóre potknięcia), gdyż właściwie niemal wszystkie (z jednym wyjątkiem) zostały przepisane z początkowych partii kompendium (litery A–C). Ostatni wypis pochodzi ze s. 349, a całość np. edycji genewskiej z 1633 r. liczy ich ponad 2000 (por. s. 320–321). *Dictionarium* musiało się wydać duchownemu szczególnie cennym (potencjalnie) i inspirującym źródłem dociekań językoznawczych, które – jak zapisał – planował dopiero systematycznie kontynuować (por. s. 321), lecz nie na etapie redakcji *Wywodu*, a to znaczy równocześnie, że traktat poświęcono promocji raczej zgoła odmiennej kwestii. Nie pisał więc Dembołęcki książki koncentrującej się zwłaszcza na zagadnieniach lingwistycznych, nie podjął próby odnalezienia pramowy czy „języka uniwersalnego”. Nie dzielił się wreszcie swoimi refleksjami ze światem, bo

zaobserwowanie bliskości artykulacyjnej ‘g’ i ‘k’, ‘b’ i ‘p’, ‘w’ i ‘b’ itp.” (M. Kochańska, *Ksiądz Wojciech Dembołęcki z Konojad*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego. Prace Literackie” 1956, t. 1, Seria A, nr 2, s. 129).

¹³ Zob. P. Czarczyński, *Między „świętą prawdą” a herezją – Biblia w „Wywodzie jedy-nowłasnego państwa świata” Wojciecha Dembołęckiego*, „Tematy i Konteksty” 2016, nr 6 (11), *passim*.

¹⁴ Por. R. Szyber, dz. cyt., s. 105–117.

¹⁵ M. Kochańska, dz. cyt., s. 136.

¹⁶ K. Jurewicz, dz. cyt., s. 279.

¹⁷ C. Estienne (C. Stephanus), *Dictionarium historicum ac poeticum*, Paryż 1553.

„ukrył” je w materii zrozumiałej dla nielicznych polszczyzny¹⁸. Co innego – wtrąćmy na marginesie – wymieniony J.G. Bekanus, antwerpczyk, gło-ryfikujący własną mowę i obwieszczający swoje rewelacje w łacinie, rychło zresztą odsądzony od czci i wiary przez choćby Gottfrieda Wilhelma Leibniza¹⁹, Justusa Lipsiusa²⁰, Josepha Justusa Scaligera²¹. Notabene pisarz znad Skaldy siłą rzeczy okazał się konkurentem Dembołęckiego, co jednak bardziej zaskakujące – równocześnie stał się mistrzem i nauczycielem Polaka²².

Prekursorem innego odczytania *Wywodu*, nie bez oporu kilku badaczy²³, był Feliks Bentkowski, który pisał: „mimo poważnego w całym dziele utrzy-

¹⁸ Por. R. Szytber, dz. cyt., s. 24, 225–226; zob. też J. Partyka, *Etymon i emocje: uczone spory wokół najstarszego języka świata*, „Forum Artis Rhetoricae” 2013 (3), *passim*.

¹⁹ G. W. Leibniz, *New Essays Concerning Human Understanding*, wyd. A. G. Langley, Whitefish 2003, s. 297, 303.

²⁰ Por. J. M. Ossoliński, *Początki Sławian*, „Zasopismo Naukowe od Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Wydawane” [Lwów] 1831, z. 2, s. 8–9.

²¹ Por. *Scaligerana*, Kolonia 1667, s. 28.

²² *Wywód* wiele zawdzięcza J. G. Bekanusowi. Dembołęcki powtarza jedną z obserwacji swojego rywala nieomal bez zmian, choć może nadaje jej bardziej efektowną formułę, odwołując się do „łączenia” (przez łacinników) i „grzecznienia” (przez Greków) poszczególnych wyrazów: Włosi „złym przykładem Greków także język nasz pospoliczyl wyłacnili, jako i Grekowie wygrzeczynili, od tego nazwawszy się *Latini*, jakoby łacniącymi” (s. 289). „*Cimbrica lingua praesidia vetustatum vocum origines quaerunt; quamque turpiter omnes, et Graeci, et Latini in rebus nobis clarissimis hallucinentur*” – pisał Holender (*Gallica*, ks. 4, w: *Opera Ioannis Goropii Becani [...] Hermathena – Hieroglyphica – Vertumnus – Gallica – Francica – Hispanica*, wyd. L. Torrentius, Antwerpia 1580, s. 110). Symptomatycznie wypadają uwagi, że to wszyscy, a zwłaszcza bredzący Grecy i łacinnicy szpecili czystość cymbryjskiej mowy. Do identycznej opinii przekonywał Dembołęcki, choć nie cymbryjski stawiał na piedestale, lecz scytyjski, ale – „*homines primum in Scythia habitarent* – stwierdzał antwerpczyk – *et sola Scythia veterem linguam et ante et post confusionem Babylonicam conservavit*” (tenże, *Hermathena*, ks. 9, w: tamże, s. 205), więc – jak utrzymywał również autor *Wywodu* – Scytowie uniknęli pomieszania mowy (tegoż, *Indoscythica*, ks. 5, w: *Joan. Goropii Becani Origines Antwerpianae sive Cimmericorum Becceselana*, Antwerpia 1569, s. 551), a w innym miejscu Goropius eksponował pokrewieństwo języków Cymbrów oraz Scytów – „*Scytharum lingua locuti, quam Indoscythica nostra Cimbricam esse tradunt*” (tenże, *Vertumnus*, w: *Opera*, s. 106). Zbieżności idą dalej, pojawiają się seriami, a najbardziej jaskrawą zależnością Dembołęckiego od J. G. Bekanusa jest powtarzanie słów poddanych procesom etymologicznym. Dwa przykłady: 1) Abel – Ubel/Ubeł (J. G. Bekanus, *Hermathena*, ks. 9, w: *Opera*, s. 219 – *Wywód*, s. 327–328), 2) barbarus – warwarus (J. G. Bekanus, *Hermathena*, ks. 9, w: tegoż, *Opera*, s. 205 – *Wywód*, s. 392).

²³ K. W. Wójcicki (*Historia literatury polskiej w zarysach*, t. 2, wyd. II, Warszawa 1859, s. 377–378): „myśli się F. Bentkowski [...], biorąc dzieło to jako igraszkę dowcipu, jako satyrę wyszydającą tych dziejopisów, którzy na równie słabych dowodach etymologii, jak sam Dembołęcki badania swoje oparli. Dembołęcki pisał to dzieło z całą powagą erudyty, nie myśląc o satyrze, budował na nim przyczynienie wielu promieni do sławy Polski [...]. Rozprawy swoje oddał pod osąd uczonych doktorów swego zakonu i doktorzy uczeni przyklasnęli tej myśli. O nadzwyczajnych też dziełach myślał ten pisarz. [...] I dla dokonania tej pracy uwolniony był od śpiewania w chórze i innych klasztornych obowiązków”. Z. Gloger (*Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 1, Warszawa 1900, s. 313–314) porządkował zagadnienie i wskazywał udział w nim F. Bentkowskiego: „widzimy, jak błędnie zapewniał Bentkowski

mywanego tonu i równie poważnej wzmianki pisarzy niektórych o niem, nie widzimy tu nic nad igraszkę wesołego i bujnego dowcipu, zapewne w celu wyszydzenia owych dziejopisów, którzy na równie słabych dowodach twierdzenia swoje wspierają²⁴. Tę teleologiczną zagadkę, pozorną przecież, pozwala rozwikłać architektura tytułu traktatu. Przytoczmy go w całości:

Wywód jedynowłasnego Państwa świata, w którym pokazuje ks. Wojciech Dębołęcki z Konojad, franciszkan, doktor teologii Ś. a generał Społeczności wykupowania więźniów, że nastarodawniejsze w Europie Królestwo Polskie lubo Scytyckie; samo tylko na świecie ma prawdziwe sukcesory – Jadama, Seta i Jafeta – w panowaniu światu od Boga w raju postanowionym i że dlatego Polaki Sarmatami zowią; a gwoli temu i to się pokazuje, że język słowieński pierwotny jest na świecie.

Inicjalnej tezie, „że nastarodawniejsze w Europie [jest] Królestwo Polskie”, trzeba nadać rangę głównego przesłania *Wywodu*, a chodzi o swoisty mandat uprawniający do panowania nad światem za sprawą rodzimych, nadto „prawdziwych sukcesorów – Jadama, Seta i Jafeta”, czyli potomków tych ostatnich, a więc, zgodnie z rozumowaniem duchownego, Polaków. To konkretna i odnosząca się do przyszłości teza, nie wolna od ambitnych planów oraz postulatów i życzeń. Najważniejsza i wpływająca wprost z gruntu pierwszej, uzasadniającej możliwość snucia proroczych refleksji o rzekomo nadchodzącej fortunie ojczyzny. Trzecia zaś, będąca konsekwencją pierwszej, pełni funkcję pomocniczą, przy czym dodatkowo odegrała niepoślednią rolę w gromadzeniu kolejnych detali w zamasyście komponowanej argumentacji „wywodowej”, wyszukującej ukrytą ponoć przed profanami rzeczywistość semantykę słów. Odtworzony tu tryptyk naczelnych założeń *Wywodu*, zapisanych już w dopowiedzeniu do głównej części tytułu, dzięki odpowiedniemu ich rozłożeniu hierarchizuje poszczególne supozycje. Krótko – nie jest zatem *Wywód* dziełem *stricte* lingwistycznym, lecz traktatem historycznym (etnogenetycznym, historiozoficznym), politycznym, a nawet prognostycznym (co przyjdzie jeszcze uzasadnić w zamykających szkic konkluzjach), rysującym przewidywania na kanwie ekskluzywnej, bo rajskiej, jak już wspomniano, przeszłości przodków.

Wróćmy do porzuconego wcześniej Adama i genezy Słowian w ujęciu z 1633 r. Wiadomo, że pierwsza para miała trzech synów; o jednego z nich upomina się Dembołęcki w szczególności, mianowicie o Seta. To postać niezwykła, skoro pisarz obdarzył go kolejną efektowną etiologią: „Szczyt zaś, co by beło nikomu nietajno, przyczyna [...] dania mu tego imie-

w swojej *Historii literatury*, że franciszkanie mieli Dembołęckiego za osobliwsze światło i zaszczyt zakonu. Wójcicki i Maciejowski poszli łatwowiernie za Bentkowskim i utrwalili to fałszywe mniemanie, a za nimi Turowski i *Encyklopedia* Orgelbranda [...] już po sprostowaniach Bartoszewicza. Tymczasem rzecz miała się wprost przeciwnie. [...] akta tamtoczesne przekonywają, że pomiędzy punktami obwinienia, stawionego przeciw Dembołęckiemu na kapitule zakonnej r. 1634 w Międzyrzeczu, zarzucają mu franciszkanie także i jego dzieła”, mianowicie *Wywód*. „Wcale więc franciszkanie nie zachwycali się uczonością Dembołęckiego, jak to błędnie zapewniał potem Bentkowski oraz wielu innych”.

²⁴ F. Bentkowski, *Historia literatury polskiej*, t. 1, Warszawa – Wilno 1814, s. 194.

nia biała, iż od niego wystawionego na czoło Jadamowe panowanie w raju poczęte szczytykiem zwano i potomki jego jako nazacniejsze na świecie synami Bożemi” (s. 328). Aby rozwiać wszelkie wątpliwości, o kim mowa, uzupełnijmy jeszcze poprzedni wypis o inny: „Seth’ – ‘Scyt’ (abo raczej ‘Szczyt’)” (s. 325). Utożsamienie dwóch osób pozwoliło na splecenie opisów pierwszej księgi biblijnej z obrazem utrwalonym przez dziejopisów, Justyna (rekonstruującego zaginione deskrypcje Trogusa) oraz Herodota. Najistotniejsza wszakże w tych źródłach informacja dotyczy prymatu nacji: „plemię scytyjskie uważano zawsze za najstarsze, chociaż długo istniał spór między Scytami a Egipcjanami o starożytność pochodzenia”²⁵, aczkolwiek w końcu „wywody scytyckie przemogły” (s. 348); myśl tę franciszkanin nieprzypadkowo zrepetował wielokrotnie (por. np. s. 287, 292, 301, 348, 369). Dzięki komparatystycznemu zestawieniu „wywodowy” magiel myśli pozwolił wreszcie określić rzekomo autentyczne położenie samego raju. Jakże nobilitujące! Pomijając szczegóły rozważań, odtwórzmy jedynie ostateczną konkluzję: „pierwotne świata panowanie, na które Scyt abo Set wstąpił po Jadamie, naprzód w raju się poczęło, bo i sam raj w Scytyjce był, którą na on czas w Armeniijce Scytowie pokazowali” (s. 343), co poniekąd pokrywa się z zapisami francuskiego teologa G. Genebrarda, powołującego się na drugą księgę Justyna, i sugerującego, iż w opinii profanów raj miał się znajdować – obok innych hipotetycznych rozstrzygnięć – „in Scythia” (w Scytii)²⁶, a więc w granicach kraju, którego spadkobierczynią okazała się Korona Polska, rzecz jasna – w przekonaniu Dembołęckiego.

Dopiero co odnotowanemu domysłowi w sukurs idą następne. To swego rodzaju ujednoznacznienia – gwarantowały skuteczne korelowanie nacji, ich dziejów oraz państw, jak w wypadku Scytów i Słowian czy Polaków, właściwie zrównanych ze sobą. Podobnie z mową ojczystą, stąd czytamy „scytycki abo słowieński nasz język” (s. 301) bądź nieco odmiennie: „nasz język scytycki abo słowieński” (s. 305) lub „po staropolsku abo słowieńsku” (s. 337), choć najbardziej ciekawie brzmi fraza z trzeciej części traktatu: „»synowie Semowi« [...] w ziemi Jafetczyków, a nie swojej, swobodnie [się] mnożyli i ich pierwotnem na świecie językiem aramejskiem lubo syryjskiem abo scytykiem lubo słowieńskiem zrazu gadali” (s. 381). Oto grupa pomostów dość niespodziewanie łączących odległe zjawiska, jednoczące niekiedy ogień z wodą. Poprzestajemy na najbardziej archaicznym zagadnieniu, ponieważ genealogia starotestamentowa od Adama do synów Noego jest powszechnie znana; zarazem, trzeba dodać, autor omawianej książki rzetelnie ją zaprezentował (s. 333–334), choć bez tendencyjnych wycieczek się nie obyło, co chyba raczej naturalne w tak zorganizowanym tekście.

²⁵ Marek Junianus Justynus, *Zarys dziejów powszechnych starożytności na podstawie Pompejusza Trogusa [z dodaniem prologów]*, przeł., wstęp i oprac. I. Lewandowski, Warszawa 1988, ks. 2, 1, s. 14–15.

²⁶ Por. G. Genebrard, *Chronographiae libri quatuor*, Paryż 1580, ks. 1, s. 5.

Jak duma sarmacka upajała się świadomością starożytności rodu, jego tradycjami, symboliką heraldyczną²⁷, tak Dembołęcki postanowił ślodzić, uwypuklając starożytność narodu, jego godne pochwały dzieje i utrwalające pamięć o nich atrybuty. To swoiste naśladownictwo, nakierowane jednak na te same punkty wrażliwości szlacheckiej, aczkolwiek zupełnie inna skala – sięga bowiem ekstremów w wymiarze przesadnej laudacji, przy czym prymat w różnych kwestiach wysuwa się na pierwsze miejsce, w ślad za pierwszeństwem ojczystego języka²⁸. Nie można w *Wywodzie* przeoczyć serii mitów założycielskich; kilka z nich już zreferowano. Są inne. Dotyczą ustroju państwowego czy insygniów władzy.

Wyrazów pochwały nie mogło zabraknąć w charakterystyce i opisie dziejów symboli władzy – korony, sceptry (berła), tronu. Zastanawiająca to po trosze materia, ponieważ w słowach wskazujących te insygnia dostrzegł Dembołęcki sporo potencjału semantycznego, dającego się wyzyskać i przykroić do własnej teorii. Nie wystarczył bowiem utrwalony, ustabilizowany sens przekazu terminów korona, berło i tron, a pisarz swoją fantazją udanie zaskakuje ponownie, gdyż sprowadza je do wspólnego mianownika, do jednego słowa desygnującego podległość, synonim trwogi. Wszystkie ozdoby majestatu monarszego „dla większej powagi i postrachu wszystkiej Narodyce [tj. Afryki, Azji i Europy] wynalazł” Polach – syn Jafeta, wnuk Noego, następcą Lacha (dlatego Polach), nasz przodek – podczas pierwszego po potopie sejmu. O ich znaczeniu „same słowa świadczą, których szczeropolskich Grekowie i łacinnicy po dziś dzień [...] zgoła nie rozumieją”, a „polskie są”. „Krzeseł powagi” to „drzrzon” albo z ruska ‘drzon’, aby wszytek świat drzrzwał [sic] przed nim” (s. 371). Czytajmy dalej:

z tronem zawsze pospół chodziły korona i sceptry, jako same słowa uczą, bo wiedząc, co jest szczerp, a widząc też, co jest tron albo drzrzon jawno jest, że sceptry rozumie się *uirga tremoris*, to jest różga drzżenia, wszczepiona w pień tronu scytyckiego, aby nie zwiędła na wieki (s. 372).

²⁷ Por. np. S. Kufel, *Rokoko*, Zielona Góra 2017, s. 21–22.

²⁸ „Wywodom genealogicznym odpowiadają lingwistyczne – pisał Jan Stanisław Bystron (Megalomania narodowa, w: Jan Stanisław Bystron. *Tematy, które mi odradzano*, oprac. i wstęp L. Stomma, Warszawa 1980, s. 284–285) – wszędzie tam, gdzie spotykamy się z ideą, że plemię własne jest pierwsze na świecie, tam też i język musi być uważany za pierwotny, jedynie prawdziwy, którym i bóstwo się posługuje; jeżeli wywodzi się długą i zaszczytną genealogię, to rzecz prosta, że i owym protoplastom przypisuje się język ich rzekomych potomków. W ogóle megalomania językowa wydaje się nieodłącznym składnikiem megalomanii plemiennej; tutaj nawet rozumowanie jest daleko prostsze i ściślej. Ponieważ Bóg stworzył język i nadał go pierwszym ludziom, tedy tylko jeden język może być prawdziwy; dopiero od czasów wieży Babel zaczęto mówić różnymi językami, ale są to twory późniejsze, ludzkie. Uczeni byli, oczywiście, za prymatem hebrajszczyzny, ale szerokie rzesze były najgłębiej przekonane, że tak w niebie, jak i w raju mówiono ich narodowym językiem. Rozprawy na ten temat, jakim językiem mówiono w raju, nie należą do rzadkości, a miały one zawsze na celu dowód starożytności i pierwszeństwa języka ojczystego autora. Nie brak było i u nas podobnych pomysłów; lud, oczywiście, jest głęboko przekonany, że w raju tylko po polsku mówiono, a teoretyzowano na takie tematy niejednokrotnie”.

Korona zaś słowo zepsowane jest z Polachowego 'cardrzzona', jakoby 'carówdrzenie', bo póki rzeczy świata nie były pomieszane, tedy ją jeno sami panowie świata nosili, jako i sceptronu sami tylko używali. Którzy iż kilku pod sobą carów abo cesarzów mieli, stąd ozdobę głowy swojej Polach przezwał 'czardrzzona', żeby carowie wszyscy przed nią drżrzieli (s. 372–373).

Może i ktoś się nawet wzdrygnął zdjęty strachem z tej językowej drżączki, a nawet „drżrączki”, lecz wszystko szyte grubymi nićmi, mimo iż „potwierdzone” Herodotem i biblijnymi psalmami, aczkolwiek to nie koniec dygotów, przecież pole znaczeniowe wyznaczone przez pojęcie Kra-ków również zawiera zbliżoną konotację.

Tu w samym środku Europy nową stolicę świata (która dziś od Krakusa, [...], iż ją roz-szerzył, Krakowem zowiemy) [...] założył i one Carodunum [...] abo raczej Czarowdrzzona, jakoby cesarzów drżrzeniem abo postrachem przezwał. I w niej tron, koronę i sceptron [...] ze wszystką starożytną chlubą scytycką zostawił (s. 403).

Chciałoby się rzec, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ, ale Dem-bołęcki miał szeroki gest, wielkodusznie wręczył rodakom wędzidło, a to, ściągane mocniej, pozwalało kierować państwem, ich grupą, jak i świa-tem wreszcie, a także gwarantowało możliwość powściągnięcia społecznych żywiołów czyhających na dobro i pokój Rzeczypospolitej tak dawniej, jak i w XVII wieku, co miały potwierdzać między innymi umyślnie sprep-arowane egzemplaria historyczne, sytuujące dzieje odwiecznego, a zwłaszcza skutecznego boju polskiego oręża zarówno w planie biblijnych walk dobra ze złem, jak i w wymiarze zmagania na tle rzeczywistych konfliktów poli-tycznych²⁹. W rachubę wreszcie wchodzi i podbój. „Ma – pisał Dembołęcki – Polska [...] prawo Boże na wszystkie Azyję, Afrykę i Europę, które przed sądem Bożym znowu będzie utwierdzone” (s. 410). Propozycja takiego prze-wartościowania i odmiennego rozdziału sił mieściła się w ciasnych głowach rodzimej szlachty, widzącej oczyma nieposkromionej wyobraźni ambitne,

²⁹ Roztaczane wizje z przeszłości akcentowały przede wszystkim głośne triumfy mili-tarne bądź wydawałyby się bezprecedensowe akty poddaństwa, gdyż wielcy tego świata oddawali się ponoć „pod posłuszeństwo” naszym protoplastom. „Znał i Aleksander Wielki za pany świata nastarodawniejszych monarchów Scytyjey Królewskiej” (s. 413), „miał zawsze względ na władzę pierwszego króla scytyckiego jako pana świata, którą świeżo Dariusz, Cyrus i Kserkses [...] porażeni beli i że nie z swojej głowy czynił, co czynił, ale równie jako i Nabogdonozor władzę najwyższego akwilońskiego pana świata” (s. 414). „Znał niegdy i Nabogdonozor sławny [...] władzę polską Scytów królewskich i pana ich, pod którym kró-lowie babilońscy byli cesarzami perskiemi lubo asyryjskiemi i pierwszymi po syryjskich” (s. 410), nadto „przysięgał, jako i przodkowie jego przez tron scytycki” (s. 412). Stojącego na czele „chłopstwa Chamskiego” „Ozyrysa [tak zwanego] miasto Ozerca i Weksoresa miasto Wyżerca” w odwecie za skuteczny jego napad na Magoga (Lacha) ostatecznie pobił Olan, a „za takowe zwycięstwo” zyskał nowe miano, Mog (Polach), w którym dopatrzył się Dembołęcki biblijnego Goga (por. s. 365). Lecz, co najbardziej nadzwyczajne, wygrana otworzyła drogę do stanowienia o losach Egiptu, gdyż zwycięzca: „dał [pobitemu Weroresowi] syna swego za rajnika abo porządnego króla scytycką władzę postanowionego i nazwał go Waraho, jakoby 'waruj się go' i strachaj, to jest w Egipcie. Od którego potym sukcesory tam jego warahonami lubo za czasem faraonami zwano” (s. 365).

nieskromne triumfy własnego stanu, któremu również przydzielono w tej wizji wcale zaszczytne miejsce, tym bardziej że objawienia tego nadzwyczajnego horoskopu sięgały w niedalekie jutro, malując je najbardziej jasnymi barwami. Sprawę zresztą „uwierzytelniały” prześwietne rozpoznania rodowodowe naszego Nostradamusa, o czym jeszcze niżej.

Również zagadnienie ustroju społeczno-politycznego poddał analizie Dembołęcki; jego początki sięgają czasów opisanych w Księdze Rodzaju. Uświęcona tradycją starotestamentową organizacja władzy, którą – pisał historyzof – „po dziś dzień w Polsce mamy” (s. 347), ewoluowała – najpierw była to demokracja arystokratów, Adama i Ewy oraz ich potomstwa, swoista komuna dzięki „zgodliwemu niewinności stanowi” (s. 336), następnie – już po sprzeniewierzeniu się Bogu i najgłośniejszemu spożyciu jabłka – nastąpiło inne urządzenie państwa, mianowicie monarchia, „to jest że jeden był miany arcy nad wszystkimi, gdy Pan Bóg między innymi troskami naznaczonymi Jewie odjął jej władzę panowania” (s. 337). I w efekcie powstał wreszcie „trzeci stan w panowaniu świata – z pierwszych dwu zmieszany”, czyli „*aristocratica monarchia*” (s. 339), w której znalazło się miejsce dla króla i szlachty – „jeden pan ma harc i górę nad wszystkimi, ale to nie inaczej, jeno przez spólną wszystkich poradzież abo arystokracją” (s. 340), a więc przez wzajemne porozumienie, pieczętowane podczas obrad zebranych i „parzystokraczących” – to neologizm, określający tryb wspólnego podejmowania jednomyślnych decyzji (s. 335) – posłów, a „takowe zgromadzenia na pamiątkę Sema (iż tam na jego radzie jako [...] nastarszego, a nadto najwyższego kapłana wszyscy polegali) od tego czasu sejmami zowiemy” (s. 367). Oto demokracja szlachecka w jej pełnej krasie i z nobilitującą proweniencją. „Z *Wyvodu* odczytujemy – pisała M. Kochańska – tradycyjny szlachecki pogląd na podział klasowy społeczeństwa, wsparty o autorytet Pisma św.”³⁰ Dembołęcki, tym razem bez innowacyjnych fajerków, ogłaszał:

potrzeba [...] wspomnieć na [...] rozporządzenie Noego [...], aby był Jafet światu panował, Sem – biskupował, a Cham był sługą obudwu. Co iż nie jeno na ich samych padło, ale też i na ich potomstwa, dlategoż potrzeba też uważać, iż pan, ksiądz i chłop muszą być pospołu, a nie w kilka set mil od siebie, aby i pan miał komu panować, i ksiądz kogo zakonu Bożego uczyć, i chłop komu robić, bo inaczej żaden z tych stanów nie mógłby być w swej porze. Co uważwszy, sam rozum pokazuje, iż Jafetcykowie zrazu wszędy panowali, Semijani [...] wszędy między niemi wolni duszami się opiekowali, a Chamijani [...], gdy się z robót im chcieli wybić od panów świata, a mianowicie [Polacha] tak w Egipcie, jako i Babilonie podbici do swej powinności przymuszani beli (s. 379)³¹.

³⁰ M. Kochańska, dz. cyt., s. 133.

³¹ Nieco dalej Dembołęcki notował krótko: „szlachta szlachtę, księża księżą, a chłopci chłopcy rodzili” (s. 380), co w kontekście postulowanego wśród duchowieństwa katolickiego celibatu może brzmieć dość osobliwie, aczkolwiek wszystko „w myśl sloganu: »*Tu Sem ora, Cham labora, Iaphet rege et protege*«” (J. Puzynina, dz. cyt., s. 368). Rzecz prosto i programowo po polsku ujmował Marcin Bielski (*Kronika, to jest historia świata*, Kraków 1564, k. [„list”] 6) następująco: „Ty – Sem – bądź nabożny, jako kapłan. Ty – Jafet – broń jako

Zanim przejdziemy do podsumowania i konkluzji, warto jeszcze pochylić się nad jedną sygnalizowaną wcześniej kwestią. Dotyczy niezwykle dostojnych „polskich” praszczurów. Jako pierwszego (chronologicznie) trzeba wymienić Malaleela. Mahalalel – inaczej to: Mola-leł – „dlatego tak był rzeczony, że pierwszy na świecie Kainijany podbił, którzy jako mol wszystkich naród ludzki psowali” (s. 328). Co ciekawe, dopowiedzmy, inspirację do tego rodzaju ustalania rodzimej wersji źródłosłowowej czerpał ksiądz z pism egzegetycznych św. Hieronima i Izydora z Sewilli. Najlepszy przykład takiego proceduru stanowi przeróbka imienia najdłużej żyjącego człowieka, Matuzalema, odmienionego pod piórem Dembołęckiego na Matusiąłocha z rzeczowym objaśnieniem – „stąd był tak przezwany, że Kainijany wysiekl, którzy i przed potopem długimi wojnami świat mącili, stądże go wykładają *mittens mortem* abo *apostolus mortis*” (s. 328). Posłańcem śmierci określali tę postać wspomniani ojcowie Kościoła³², więc rola piszącego ograniczyła się do odnalezienia rodzimych ekwiwalentów słowa o pożądanym znaczeniu, tj. bliskim sensowi ukazanemu przez uczonych chrześcijańskich. I tak jego pierwszą część (Matu-) zestawił z czasownikiem „mącić”, a drugą (-zalem) odniósł do „ściąć” (albo formy osobowej czasu przeszłego „ściął[em]”). To parantele zaszczytne; zjawyły się kolejne – tym razem nie bez wyrazistego już ojczystego kolorytu, utrwalonego choćby w naszym powszechnie znanym dziejopisarstwie, ostemplowanym nazwiskami tej miary co Wincenty Kadłubek czy Jan Długosz. Legendarna Wanda, „co Niemca nie chciała” – w opinii księdza Wojciecha – to „Funda”, ukazana w tzw. *Kronice norymberskiej* Hartmanna Schedla³³ jako żona Jafeta (s. 283). I wreszcie ostatni przodek – Gog, jako ósmy „pan świata”, okazał się nosicielem najlepszych polskich cech i odegrał jedną z istotniejszych ról w „wywodowej” teorii historiozoficznej, ponieważ „spłodził [...] trzech synów – Szczycca, Gogardzca i Gieloma, z którego linijej był Jan Gielon abo Jagieło” (s. 334), a więc zapewne pogromca sił zakonu krzyżackiego pod Grunwaldem w 1410 r., sygnatariusz unii w Krewie. Tak splatane koligacje, spektakularne (ukazane tu poglądowo jedynie), tworzyły opokę dla przewidywań niezwyklej miary (a pominięto tu spektrum powinowactw osobliwych co najmniej bądź niechcianych raczej).

Zmierzamy wreszcie do wniosków. Otóż w zamykającej traktat części Dembołęcki wieszczy:

pewna rzecz jest, że biały orzeł niedługo znowu przez wszystkich świat skrzydła swe rozciągnie, gdy którykolwiek król polski abo akwiloński, Turki podbiwszy, tron abo majestat świata z Polski do Syryjej przeniesie i tamże go na górze libańskiej, gdzie się był począł i skąd go tu do nas Polach, przodek nasz, przeniósł, postanowi. Na którym z następcami swemi aż do

rycerz, Ty – Chamie – rób, jako chłop”. Por. także T. Ulewicz, *Sarmacja. Zagadnienie sarmatyzmu w kulturze i literaturze polskiej*, Kraków 2006, s. 97.

³² Por. S. Eusebii Hieronymi Stridonensis Presbyteri *Liber de nominibus hebraicis*, t. 23, wyd. J. P. Migne, Paryż 1884 (*Patrologia Latina*), szp. 825–826.

³³ Por. H. Schedel, *Kronika świata*, Norymberga 1493, s. XVIr („*Funda uxor*”).

skończenia świata znowu, jak przedtem Azyje, Afryce i Europie (jeżeli nie szerzej) panować będzie (s. 417).

Inny aspekt, temporalny, tej zapowiedzi godny jest przypomnienia ze względu na jego fundament, stanowią go mianowicie nie tak dawno zaszłe wypadki dziejowe i tendencyjny wykład pism starotestamentowych.

Co się zaś tknie czasu, rychło-li się wypełnią Koronie Polskiej te obietnice Boże, nie ludzką rzeczą jest wiedzieć rozporządzenie czasów, które Bóg ma w swojej mocy. Atoli jednak, mimo to żeśmy już na schyłku świata i z samych pomienionych słów Danielowych łąco się domyślić, iż to już niedługo, da-li Bóg, będzie. Bo już na oko widzimy, że król południowy lubo (według dzisiejszych rzeczy) hiszpański ustawicznie przeciwko Turkowi od południa zewsząd postępuje lubo (według onecznych za Daniela) egipski jemu rebelizuje. Już król akwiloński, ś. pamięci Zygmunt Trzeci, bez wszelkiej cudzej pomocy ludzkiej (a z wielkiem podziwieniem się wszystkiego świata) znacznie począł Roku Pańskiego 1621 turecką siłę kruszyć, gdy obecnego z niezliczoną wielością spod Chocimia sromotnie odpłoszył. Już tenże niedawno przedtem skrzydła białego orła przez Moskwę rozciągnął (s. 420).

Na triumf – pisał dalej Dembołęcki –

żadnych lig chrześcijańskich ani cudzych pomocy nie będzie potrzeba, ale samą tylko pomocą Bożą przejrzą od Boga którykolwiek król polski znowu [na tronie w Libanie] usiądzie i do końca w pokoju wszystkiemu światu panować będzie (s. 418).

Niech przytoczone właśnie wypisy z *Wyvodu* stanowią podstawę zapowiedzianych konkluzji. W świetle przypomnianych cytatów wydaje się, iż Rzeczpospolita jest skazana na świetlaną przyszłość z kilku powodów, mianowicie ze względu na: a) nobilitującą starożytność (fingowaną i utkaną z całej serii domysłów, na papierze przemienianych w pewniki), b) równie dawne osiągnięcia cywilizacyjne w najszerszym rozumieniu tego słowa (rzekomo polskie), a zwłaszcza w zakresie ustrojowym i militarnym (a chodzi nade wszystko o zdobycze ponoć rodzimego oręża), c) nie tak odległe z kolei – oczywiście z perspektywy roku 1633 – triumfy polityczno-wojenne, przy czym bezkrytyczne ich przypisywanie zasłudze Zygmunta III nosi znamiona niekoniecznie zawołowanego przytyku, ponieważ uczestnictwo w tych akcjach króla należy ocenić jako co najmniej dwuznaczne (szansę ostatecznie skutecznego podporządkowania Moskwy zaprzepaścił nadmiernymi żądaniami negocjacyjnymi, a pod Chocim z odsieczą nigdy nie dotarł).

Choć pobratymcy Polaków – Słowianie – zaznaczyli swój udział w pochodzie przez dzieje od ich rajskich początków (w ujęciu historiozofa, rzecz jasna), Dembołęcki nie dostrzega konieczności jednoczenia państw, nacji, stojąc na stanowisku buńczucznego megalomana, przekonanego o prymacie nadwiślańskiego narodu i przekonującego do tej tezy czytelników *Wyvodu*. Promocja tego rodzaju idei dobrze wpisuje się w zamaszystość sarmatyzmu, jak swego czasu wyraził się Jerzy Ziomek, z drugiej jednak strony należy pamiętać o wyznaniu księdza Wojciecha zawartym w jedynym w traktacie wierszu *Do Gryzostawa*. Kryptograficzny jego przekaz dowodzi, że autor nie identyfikował się z roztaczanymi wizjami, nie podzielał

więc poglądów, o dziwo, które głosił. Wskazuje na to zresztą niezwykła przesada w toku „wywodowego” rozumowania, a także grupa osobliwości myślowych – z pozoru tylko o charakterystyce komplementów, w istocie zaś raczej ewidentnych inwektyw³⁴.

Ostatnia nareszcie uwaga: akcentuje pewnego rodzaju deficyt i założone wykluczenie, co zasygnalizowano w tytule szkicu. Otóż Dembołęcki swoistą unię narodów słowiańskich potraktował raczej mocno instrumentalnie, ponieważ niejako z kluczowego założenia (spekulacyjnego) w książce z 1633 r. – że „język słowiański” pozostawał na ustach pierwszych ludzi – uczynił myślową podpórkę, ukazującą ekskluzywną więź grupy nacji z aktem stworzenia, a następnie – dzięki subiektywnemu i raczej bezpodstawnemu (w tym kontekście) uprzywilejowaniu swoich rodaków – wyeliminował z tego elitarnego grona mniej potężne bądź akurat na początku XVII w. osłabione, podbite państwa, a tym samym ludy ościenne, pobratymcze właśnie. (Chyba nie bez znaczenia jest i fakt, że o zjednoczonej z Polską Litwie w *Wywodzie* właściwie „głucho”, a pomijamy drobne, marginalne wzmianki o konkretnych postaciach, jak rzeczony już Jagiełło, ponadto – Giedymin i Olgierd, s. 402; Kiejstut, s. 404). Z tej „chwilowej”, pozornej i „papierowej” unii na kartach stroniczego i polonofilskiego *Wyvodu* ostali się jedynie Polacy wraz ze swoimi władcami, wtedy Wazami importowanymi ze Szwecji, co też znamienne.

Bibliografia

- Bartoszewicz J., *Studia historyczne i literackie*, t. 2, Kraków 1881.
- Bekanus J. G., *Hermathena – Hieroglyphica – Vertumnus – Gallica – Francica – Hispanica*, wyd. L. Torrentius, Antwerpia 1580.
- Bentkowski F., *Historia literatury polskiej*, t. 1, Warszawa – Wilno 1814.
- Bystron J. S., *Megalomania narodowa*, w: *Jan Stanisław Bystron. Tematy, które mi odrażdżano*, oprac. i wstęp L. Stomma, Warszawa 1980.
- Czarczyński P., *Między „świętą prawdą” a herezją – Biblia w „Wyodzie jedynowłasnego państwa świata” Wojciecha Dembołęckiego*, „Tematy i Konteksty” 2016, nr 6 (11).
- Eco U., *Od drzewa do labiryntu. Studia historyczne o znaku i interpretacji*, tłum. G. Jurkowlaniec, M. Surma-Gawłowska, J. Szymanowska i A. Zawadzki, Warszawa 2009.
- Estienne C. (C. Stephanus), *Dictionarium historicum ac poeticum*, Paryż 1553
- Genebrard G., *Chronographiae libri quatuor*, Paryż 1580.
- Gloger Z., *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 1, Warszawa 1900.
- Gloger Z., *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 3, Warszawa 1902.
- Grabski A. F., *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2000.
- Joan. Goropii Becani *Origines Antwerpianae sive Cimmericorum Becceselana*, Antwerpia 1569.
- Jurewicz K., *Wojciech Dębolecki i jego „Wywód...”*, „Terminus” 2007, z. 1 (16).

³⁴ Por. R. Szyber, *Do zoila nie-zoila, bo Gryzoslawa*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego, Seria Filologiczna: Historia Literatury”, z. 65 (5), red. M. Nalepa, Rzeszów 2010, s. 42–61.

- Kochańska M., *Ksiądz Wojciech Dembołęcki z Konojad*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego. Prace Literackie” 1956, t. 1, Seria A, nr 2.
- Kufel S., *Rokoko*, Zielona Góra 2017.
- Leibniz G. W., *New Essays Concerning Human Understanding*, wyd. A. G. Langley, Whittish 2003.
- Linde S. B., *Prawidła etymologii przystosowane do języka polskiego* (§ 2), w: tegoż, *Słownik języka polskiego*, t. 1, cz. 1, Warszawa 1807.
- Marek Junianus Justynus, *Zarys dziejów powszechnych starożytności na podstawie Pompejusza Trogusa [z dodaniem prologów]*, przeł., wstęp i oprac. I. Lewandowski, Warszawa 1988.
- Ogonowski Z., *Z dziejów megalomanii narodowej*, w: *Filozofia polityczna w Polsce XVII wieku i tradycje demokracji europejskiej*, Warszawa 1992.
- Ossoliński J. M., *Początki Słowian*, „Czasopismo Naukowe od Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Wydawane” [Lwów] 1831, z. 2.
- Partyka J., *Etymon i emocje: uczone spory wokół najstarszego języka świata*, „Forum Artis Rhetoricae” 2013 (3).
- Poeci polskiego baroku*, wstęp, wyb. i oprac. J. Sokołowska i K. Żukowska, t. 1, Warszawa 1977.
- Puzynina J., *Ze staropolskich teorii pochodzenia narodu i języka polskiego (Wojciech Dembołęcki)*, „Poradnik Językowy” 1955, z. 10.
- Reychman J., *Od wieży Babel do językoznawstwa porównawczego*, Warszawa 1969.
- S. Eusebii Hieronymi Stridonensis Presbyteri *Liber de nominibus hebraicis*, t. 23, wyd. J. P. Migne, Paryż 1884 (*Patrologia Latina*).
- Scaligerana*, Kolonia 1667.
- Schedel H., *Kronika świata*, Norymberga 1493.
- Szyber R., *Do zoila nie-zoila, bo Gryzoslawa*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego, Seria Filologiczna: Historia Literatury”, z. 65 (5), red. M. Nalepa, Rzeszów 2010.
- Szyber R., „Skądże to zblażnienie świata”? *Wojciecha Dembołęckiego „Wywód jedynowładnego państwa świata (studium monograficzne i edycja krytyczna)*, Zielona Góra 2012.
- Tuwim J., *Pegaz dęba, czyli panopticum poetyckie*, Kraków 1950.
- Wójcicki K. W., *Historia literatury polskiej w zarysach*, t. 2, wyd. II, Warszawa 1859.